

Regina Jachimczuk

Ocalić od zapomnienia - Polesie Wschodnie z literaturą w tle

Polesie to największa w Europie kraina jezior, rzek, lasów, bagien i podmokłych łąk. Kraina położona jest na pograniczu Polski, Białorusi i Ukrainy, a granicą naturalną jest rzeka Bug. Przed II wojną światową (1939) całe Polesie mieściło się w granicach Polski. Nic więc dziwnego, jeżeli dzisiejsza młodzież, a nawet i starsze pokolenie powojenne nie wie o dawnym Polesiu za wschodnią granicą Polski. Polesie, które zostało w naszych granicach zwie się Pojezierzem Łęczyńsko-Włodawskim, z licznymi lasami i 64 jeziorami malowniczo położonymi w okolicach Włodawy, Sosnowicy, Parczewa i Sobiboru.

Polesie Wschodnie słynie z wielkich rozlewisk, bagnistych nizin, jezior, licznych rzek i rzeczulek, potoków i strumieni tworzących wielką sieć wodną regionu. Główną rzeką jest Prypeć z jej licznymi dopływami – Jasiołdy, Szczawy, Słucza, Styru i innych. Nad rzekami lub dalej od nich rozłożyły się liczne wsie, osiedla i miasta (Brześć nad Bugiem, Janów Poleski, Kobryń, Pińsk, Drohiczyn, Łuniec, Łochiczyn, Horodec i inne).

Bardzo cenne wiadomości na temat Polesia Wschodniego i dawnego na nim życia zawdzięczamy książkom pisanych przez rdzennych jego mieszkańców – najczęściej właścicieli majątków ziemskich. Najbardziej znani to bracia Skirmuntowie, właściciele Porzecza i Mołodowa, to także bracia Wysłouchowie z Perkowic i Antoni Kiniewicz właściciel Dereszewicz, autor wspomnień pt. „Nad Prypecią dawno temu”. Nie można pominąć licznych podróżników, geografów, etnografów i dokumentalistów, którzy oczarowani poleską krainą spisywali o niej różnorodny materiał. Nie zabrakło też bardzo współczesnych miłośników i badaczy Polesia. Wśród nich na wyróżnienie zasługuje dziennikarka Małgorzata Szejnert – laureatka wielu cennych nagród, autorka wydanej w 2014 r. książki „Usypać góry – Historie z Polesia”. Dziennikarka podróżowała po Polesiu, poznawała liczne miejscowości od zachodnich aż po odległe wschodnie, zagubione wśród bagien. Rozmawiała z mieszkańcami pragnąc odnaleźć ślady dawnego polskiego życia. Bardzo dużo czasu poświęciła Pińskowi pragnąc nam przybliżyć ojczyznę Ryszarda Kapuścińskiego, bo on sam nie zdążył tego zrobić. W 2015 r. wyszła także książka o Kresach Wschodnich Katarzyny Węglickiej z podtytułem „Lidzie, fascynacje, krajobrazy”. Na podstawie więc licznych lektur można tworzyć obrazy Polesia dawnego i współczesnego.

Polesie było bardzo ubogą krainą, a jego mieszkańcy żyli w wielkim niedostatku. Brakowało im jedzenia, ubrania, wygodnych mieszkań, mebli, a nawet pościeli. Często spali na ławach i przykrywali się starymi kozuchami. Trudnili się rolnictwem, rybołówstwem i tkactwem. Wielki obszar bagien sprawiał, że na większości terenu nie było dróg bitych ani kolejowych – była tylko komunikacja wodna. W związku z tym w każdym domu była łódka do transportu. Rower był wtedy luksusem nieosiągalnym dla mieszkańców Polesia (a były to lata 30-te XX w.). Do Pińska podróżowało się statkiem parowym 4 godziny w jedną stronę rzekami Jasiołdy, Styru i Prypeci. Drogi były tak ukryte w nadmiarze trzciny, sitowia, wysokich traw i bagien, że niemożliwe często do odnalezienia. Tereny te nazywano „morzem pińskim”. Szczególnie pejzaż wiejski to rozlewiska nad wodą, błotne uliczki i placyki, ogródki to zachwaszczone mokradła, a dalej ciągnęły się uroczyska (miejsca bezludne). Bardzo trafione i z ogromnym realizmem opisał pejzaż poleski i życie mieszkańców poeta XIX wieczy Władysław Syrokomla (prawdziwe nazwisko Ludwik Kondratowicz).

„Smutny kraju Polesia! Znajomyś mi nieco.

Mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą.

Tu zasłonięni lasem i oblani wodą

Od pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą.

Żaden nowy obyczaj, żaden umysł świeży

Nie przemienił ich ni kształtów odzieży;

Żaden nowy duch wieku nie przyłożył ręki

By zmienić bicie serca albo takt piosenki.

Tak samo ich posila miód, jagła i ryba,

Nic tutaj nie przybyło – trochę nędzy chyba.”

Bardzo typowymi poleskimi wsiami są Kudrycze (blisko Pińska), Szymonowicze (blisko Brześcia) i Motol (nieдалeko Janowa Poleskiego). Po roku 1939, kiedy polskie Polesie stało się częścią Białoruskiej Socjalistycznej Republiki, zaczęły się przesiedlenia polskiej ludności do Kazachstanu. Po kilkudziesięciu latach wsie te niemal zniknęły. Zostały zupełnie wyludnione, a nieczynne szkoły, cerkwie i kościoły zamieniono na sklepy. Smutnym widokiem stały się zdziczałe ogródki pełne wybujałej trawy i zielska, a za nimi ślady dawnych dróg.

Nie lepszy los spotkał tysiące kresowych dworów i pałaców, które były rujnowane, niszczone, rozgrabiane i palone. Nic z nich nie przetrwało do dzisiejszego dnia (poza nielicznymi). W większości pozostały puste miejsca i nieoznaczone fragmenty ścian, także stare drzewa, ślady alejek parkowych i stawy zarosłe sitowiem i tatarakiem, a gdzieś tam krzewy bzu. Kaplice dworskie zamieniano najczęściej na składy zboża. Likwidowano także niektóre cmentarze, a na ich miejsce budowano szkoły lub inne instytucje (tak było w Janowie Poleskim i Słoniniu).

Kościół w miastach zamieniano na kina, domy kultury, szkoły. Tak było w Prużanach, w Łochiczynie, w Janowie, w Pińsku zburzono XII-wieczny kościół jezuitów w 1954 r. Zmieniano także nazwy ulic, placów, a także nazwy miast (Janów – Iwanów). Niezwykle interesującym i bardzo charakterystycznym miejscem Polesia Wschodniego są tereny wschodnio-południowe z ich rozległymi bagnami, malowniczymi uroczyskami i bezludną pustką. Od 60. lat XX w. mówiło się, że ten poleski świat z jego niedostępnymi bagnami i ponurymi kniejami odchodzi już w niepamięć, bo władze radzieckie zaczęły osuszanie mokradeł i torfowisk. Przez 30 lat osuszono ponad połowę mokrego terenu, wykopano ok. 10 tysięcy kilometrów kanałów, otoczono wałami wiele rzek – w tym odcinki Prypeci i Jasiołdy. Ludzi wysiedlono ze wsi i chutorów, które nie były w stanie zagospodarować tak rozległych rozległych terenów.

Okazało się zatem, że świata Polesia z jego bagiennymi krajobrazami nie dało się tak doszczętnie zniszczyć mimo wysiłków współczesnej techniki. Kierując się na południowy wschód wchodzi się w rdzenne Polesie, które zachowało dziewicze tereny podmokłych łąk, lasów, bagien i licznych małych rzeczek i jezior pozarastanych sitowiem. Tereny te to miejscowość Olmary (tak zwane bagna olmarskie) oraz 20 kilometrów od nich Prostynia (tuż przy granicy z Ukrainą). Tych wielkich błot nie dało się do dzisiaj osuszyć i jest to największy we wschodniej Europie kompleks bagien, torfowisk i uroczysk. Fakt ten potwierdza współczesna dziennikarka Małgorzata Szejnert, która w roku 2013 objechała południowe Polesie zwiedzając Olmary, Prostynię, Stolin i Wielkie Maliszewo. W swojej książce p.t. „Historie z Polesia” opisała bagniste knieje, dzikie mokradła i podmokłe tereny pozarastane chaszczami, sitowiem i trzcinami. W tych miejscach doskonale żyją i rozmnażają się węże, żmije, jaszczurki, żółwie i dzikie ptactwo. I chociaż teren ten jest zupełnie bezludny, raz w roku we wrześniu docierają tam ludzie, by na przystępnych kępach i małych wysepkach zrywać dojrzewające w tej porze żurawiny. Jest ich tam taka ilość, że

ten teren nazwano zagłębieniem żurawinowym. Liczne worki zebranych owoców są odbierane na bieżąco przez czekających na nie handlarzy z Kijowa.

Polesie to kraina kryjąca w sobie atmosferę nienazwanych łąk, a jednocześnie baśniowego, nieopisanego piękna. Niezwykły urok tej krainy, jej senny, pełen mgieł krajobraz opisali poeci – między innymi Jan Kostecki (rodem z Brześcia) autor wiersza – piosenki „Polesia czar”, a także Władysław Syrokomla (prawdziwe nazwisko Ludwik Kondratowicz). Oto cytat z wiersza Syrokomli:

*„Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary
Śnią mi się nieraz jakby senne mary.
I ta cisza powietrzna rzadko przerywana
Oстрым krzykiem żurawia, klekotem bociana (...)
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa
Wszystko to tajemniczy urok jakiś w mych
Oczach obwiewa. (...)”*

W ogólnym obrazie Polesia Wschodniego bardzo ważne miejsca dla jego istnienia zajmują dwa miasta: Brześć nad Bugiem i Pińsk nad Piną u ujścia do Prypeci. Brześć to bardzo stare miasto z XI w. W czasie I-ej i II-ej wojny światowej dotknięte wielkimi zniszczeniami i stratami. W połowie XIX w. chlubą miasta była zbudowana linia kolejowa do Warszawy, Moskwy, Kijowa i Petersburga. W roku 1915 zbudowano okazały dworzec kolejowy, a w roku 1926 Bank Polski w bardzo pięknym stylu architektonicznym. Klasztor bernardynek (dziś w ruinach) pochodzi z XVIII w., a istniejące kościoły, klasztory, synagoga i cerkiew prawosławna powstawały w połowie XIX w. W roku 1925 Brześć nad Bugiem został miastem wojewódzkim i liczył 46 tysięcy mieszkańców. Główna ulica miasta Trzeciego Maja (dziś Puszkina) była pełna eleganckich sklepów, domów mody i kawiarni. Wśród kilku szkół brzeskich największą popularnością cieszyły się Macierz Szkolna i Koedukacyjne Gimnazjum Państwowe im. Romualda Traugutta mieszczące się w dużym, jednopiętrowym gmachu przy zbiegu ulic Mickiewicza i Dąbrowskiego (dziś mieści się tam Instytut Pedagogiczny). Gimnazjum znane było z wysokiego poziomu nauczania i licznych kierunków kształcenia. W szkole działały: chór, orkiestra, teatr, warsztaty szkolne, kółka naukowe i sportowe. Młodzież spędzała wakacje na koloniach letnich w Tomaszówce pod Włodawą albo w samej Włodawie (w roku 1928 uczestniczyło 2513 dzieci). W sporej odległości od miasta tuż obok płynącego Muchawca dwie bramy – brzeska

i kobryńska prowadziły do mini-miasteczka, enklawy wojskowej. Tam mieściły się biura wojskowe, szpital, przychodnie lekarskie, szkoły i nieduży kościół garnizonowy. Wojsko stacjonowało dużo dalej w Twierdzy. Zachował się wielki cmentarz wojskowy. Dzisiejszy Brześć jest portem rzeczny i lotniczym, liczącym 337 tysięcy mieszkańców. Jest również dużym ośrodkiem przemysłowo-handlowym dzięki produkcji maszyn i mebli. Miasto może się pochwalić licznymi nowoczesnymi domami towarowymi i centrami handlowymi (jedno z nich nazywa się „Kosmos”). Powstały szkoły wyższe: Politechnika (1989 r.) i Uniwersytet (1995 r.), a także muzea – wśród nich Muzeum Archeologiczne, Muzeum Techniki Kolejowej i Muzeum Twierdzy Brzeskiej. Tu i ówdzie wyróżniają się wielkością liczne pomniki.

We współczesnym Brześciu mieszka niewielka ilość Polaków, a na szczególną uwagę zasługuje to, że utrwalają oni niestrudzenie swoją polskość nie ulegając żadnej sile zapomnienia i wynarodowiania. Dzięki nim powstał pomnik polskiego papieża na placu przy kościele Świętego Krzyża (ocalałym, dawnym). W Brześciu działa stowarzyszenie społeczne pod nazwą Polska Macierz Szkolna „Polesie”, które organizuje coroczne konferencje poświęcone wybitnym polskim postaciom wywodzącym się z Polesia. Ta działalność daje przykład młodemu pokoleniu Polaków żyjącemu na obczyźnie, jak mają żyć i postępować. Stowarzyszenie organizuje wycieczki szlakiem wielkich przodków, konkursy recytatorskie, polskie dyktanda, chór i inne imprezy. Ta działalność ma ocalić od zapomnienia polskość i za to Polakom z Brześcia podziw i wyjątkowy szacunek.

Nieco uwagi należy się także Pińskowi. W latach 30. XX wieku Pińsk był miastem powiatowym w województwie brzeskim i liczył 23468 mieszkańców. Obok Polaków mieszkali tam Białorusini, Ukraińcy, Niemcy oraz wyznawcy mojżeszowi (stanowili 50 procent). W tym okresie był znacznie rozwinięty przemysł, rzemiosło i handel. Istniały 902 warsztaty rzemieślnicze i doskonale funkcjonująca fabryka dykty, forniru, zapalek i drewnianych gwoździ. Fabryka funkcjonowała do 2010 r., w którym spłonęła na skutek wybuchu pyłu węglowego. Hotele miejskie (było ich 14) nie miały bieżącej wody, czerpano ją ze studni. Miasto miało dużą ilość świątyń – kilkadziesiąt synagog, katedrę katolicką z XVIII w., wiele kościołów i klasztorów. Wiele korzyści i atrakcji przynosiła rzeka Pina dzięki żegludze i istnieniu floty rzecznej. Kanały wodne w Dni Morza i inne święta dostarczały mieszkańcom dużo radości – było podniesienie bandery przy hymnie narodowym, salut 21 salw armatnich, parada jednostek wojskowych, a wieczorem zabawa

taneczna. Nad brzegiem Piny organizowano również słynne Jarmarki Pińskie. W nadrzecznych kramach i pawilonach sprzedawano towary przemysłowe i rzemieślnicze, a na wodzie stały dniem i nocą łódki Poleszuków z rybami, grzybami i innym towarem. Na jarmarku można było kupić meble, samochody, silniki rolnicze, kajaki, futra, ubrania, trzodę chlewną (nawet trumny). Handlarze przyjeżdżali z całej Polski. Przy sposobności masowych spotkań odbywały się regaty, jazda na desce, występy orkiestry marynarskiej i inne atrakcje. „Wojna 1939 r. zmieniła wszystko. Dużo zabytków, świątyń i domów zostało doszczętnie zniszczonych. Najtragiczniejszy los dotknął społeczeństwo żydowskie (holokaust). Wielkie zmiany historyczne dotyczyły także takich zjawisk jak zmiany nazw ulic. Główna ulica Pińska Wielka Spaska zmieniła nazwę siedem razy, ulica Błotna (mieszkali tam państwo Kapuścińscy i tam się urodził Ryszard Kapuściński) otrzymała nazwę Suworowa.

Dzisiejszy Pińsk jest większy i licznie zaludniony (130 tys. mieszkańców). Jest nadal portem. Na szczególną uwagę zasługują obiekty i zabytki, które ocalały. Są to trzy synagogi z kilkudziesięciu istniejących dawniej w mieście. Jedna z tych trzech przetrwała do dziś i po remoncie w roku 2007, wyposażona w komputery i inne nowoczesne środki audiowizualne i techniczne, została oddana mieszkańcom do użytku. Ocalała również katedra (z XVIII w.), w której odbywają się msze w języku białoruskim i polskim. Inne zabytki, które przetrwały to: Monastyr Świętej Barbary z XVI w. (prawosławny), Klasztor Franciszkanów z 1712 r., Pałac Butrymowiczów z XVIII w., Kościół [Świętego] Boromeusza z XVIII w. (jest tam dzisiaj sala koncertowa), kolegium i kościół jezuitów (dzisiaj galeria obrazów i szkoła). Istnieją zatem miejsca i obiekty stare, zabytkowe, utrwalające historię tego miasta. Współczesnemu Pińskowi nie można odmówić klimatu wielkiego miasta. Jest tam Uniwersytet Piński (powojenny), nowe budowle, domy, hotele, muzea, domy kultury, pomniki i parki.

Za wschodnią granicą za Bugiem istnieje zapomniany prawie już świat, a przecież jeden z najciekawszych regionów europejskich – piękny krajobrazowo, bogaty w cenne zabytki i przepelniony losami niezwykłymi wspaniałych, wybitnych ludzi. Pamiętajmy o tym i starajmy się ten piękny świat ocalić od zapomnienia.

Polesie związane jest z wieloma nazwiskami znanych znakomitych pisarzy, poetów, naukowców, przywódców narodowych, wielkich Polaków współtworzących historię i kulturę polską (a nawet światową). Listę tych nazwisk powinien zacząć św. Andrzej

Bobola, który w roku 1657 umiera na rynku w Janowie Poleskim zamęczony przez kozaków. Następnymi wielcy to: Adam Naruszewicz (jezuita, poeta związany z Pińskiem), Julian Ursyn Niemcewicz (poeta urodzony w Skokach koło Brześcia), Tadeusz Kościuszko (okolice Sosnowicy), Józef Ignacy Kraszewski (Romanów, blisko Włodawy), Maria Rodziewiczówna (związana z ziemią obok Kobrynia), Bruno Schulz (Drohiczyn), Ryszard Kapuściński (związany z Pińskiem), Krystyna Kraheńska (Mazurki), bracia Wyslouchowic i wielu innych znanych, cenionych, utrwalonych w pamięci narodowej.

Maria Rodziewiczówna zasłużona rodaczka Polesia

Maria Rodziewiczówna najsilniej związała swoje życie i twórczość z rodzinnym Polesiem, ukochaną swoją ziemią. Urodziła się w roku 1863, zmarła w 1944 (pisarka przełomu XIX i XX wieku). Wszystkie jej książki powstały na Polesiu i były zrośnięte z autentycznymi jego miejscowościami, ludźmi, ukazywały więc życie małej ojczyzny pisarki. Rodzinny majątek Hruszowa (powiat Kobryń) był domem, w którym pisarka spędziła całe życie. Hruszowski dwór był bardzo obszernym dworem z piętnem i gankiem, wsparty na czterech kolumnach, obrośniętych dzikim winem. Przy domu był duży ogród pełen róż i innych kwiatów, za ogrodem brama, dalej sad i pasieka, a za nią łąka, las i czahary (gęste krzewy). Tuż przed domem stał prastary dąb zwany Dewajtis. Hruszowa i okolice to malownicze miejsce pełne poleskiego uroku. Docenił je malarz Józef Chełmoński, który w roku 1908 przyjeżdżał tam i w towarzystwie pisarki odbywał liczne wycieczki po pięknym terenie aż do Pińska. Liczne szkice wykorzystywał później do obrazów o tematyce poleskiej. Życie Marii Rodziewiczówny opisała jej przyjaciółka Jadwiga Skirmantówna w swej książce zatytułowanej „Pani na Hruszowej”.

Maria Rodziewiczówna była autorką ponad czterdziestu książek. Ich tematyka była głównie związana z życiem dworów ziemiańskich i wsi białoruskich. Autorka łączyła tradycyjne ideały obywatelskie, patriotyczne i religijne, widząc w tym obowiązek misji narodowej na Kresach Wschodnich. Debiutowała powieścią „Straszny dziadunio” (1886 r.), wyróżnioną na konkursie. Następną powieść „Dewajtis” również wyróżniona. Powieść głosiła ideały przetrwania i utrzymania ziemi polskiej na Kresach Wschodnich, a symbolem przetrwania miał być odwieczny silny dąb „Dewajtis”. Kolejne utwory to: „Szary proch”, „Hrywda”, „Byli i będą”, „Kwiat lotosu”, „Anima vilis”, „Między ustami a brzegiem pucharu”, „Atma” i inne. Niektóre z nich miały kilkakrotne nakłady, a także miały adaptacje filmowe.

Maria Rodziewiczówna umiała przedstawić aktualną problematykę narodową i społeczną, opowiedzieć barwnie i ciekawie o mieszkańcach tej ziemi oraz opisać piękno przyrody. Dodatkowe walory to: zręcznie zbudowana akcja, koloryt uczuciowości i dobry styl. To wszystko przyczyniało się do łatwego odbierania tekstu. Bardzo wymagająca ówczesna krytyka była jednak innego zdania. Zarzucała pisarce łatwiznę pozbawioną walorów intelektualnych i artystycznych, dużo melodramatyzmu i schematyzm w konstrukcji charakterów ludzkich. Mimo tej krytycznej oceny utwory cieszyły się przez długi lata wielką poczytnością i sympatią.

Maria Rodziewiczówna poza pracą literacką i obowiązkami właścicielki majątku zajmowała się jeszcze pracą społeczną, oświatową i charytatywną. Było to zgodne z jej charakterem kobiety kresowej, wytrwałej, pracowitej, nieugiętej, dzielnej, zahartowanej w trudach życia, a jednocześnie zdolnej do wielkich poświęceń i wyrzeczeń szczególnie na rzecz ojczyzny i potrzebujących ludzi. To spokojne, chociaż niełatwe i bardzo pracowite życie przerwał nagle wielki kataklizm dziejowy – wybuch I wojny światowej w 1914 r. Pisarka wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała jako intendentka szpitala założonego przez Stowarzyszenie Ziemiaków. Szpital ten przy ulicy Miodowej 6 był już wypełniony przez rannych żołnierzy. W roku 1915 pisarka powróciła do Hruszowej, która podobnie jak inne majątki była niszczone, rabowana i palona przez hordy zdziczałego chłopstwa. O tych wydarzeniach Maria Rodziewiczówna opowiedziała w książce zatytułowanej „Florian z wielkiej Hłuszy” (1922 r.).

W latach 1918-1919 zaczęły się we wschodniej Galicji walki z Ukraińcami i nastąpiło oblężenie Lwowa. Maria Rodziewiczówna nie została wobec tego obojętna. Stała na czele Komitetu Ratunkowego dla Lwowa utworzonego w Warszawie i jako komendantka werbowała do wojska, zbierała żywność i odzież. Za tę działalność została odznaczona orderem obrony Lwowa „Orlętami” i dyplomem podkreślającym jej działalność patriotyczną. Po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości Maria Rodziewiczówna całe swoje siły włożyła w pracę nad przywróceniem do normalnego stanu grabionego i palonego majątku. Nie ominęła także działalności społecznej. Dzięki jej inicjatywie i staraniom sprowadzono dla ludności zboże i żywność. Dzięki jej wsparciu materialnemu został zbudowany kościół w Antopolu (10 kilometrów od Horowca). Sprowadzone tam siostry Urszulanki uprawiały ziemię i prowadziły pracę charytatywną. W roku 1960 zamieniono kościół na szkołę, a później zniszczono. Dziś nie ma po nim śladu.

Maria Rodziewiczówna powróciła również do swojej pracy pisarskiej. W wielu utworach pisarka przedstawiała obraz zmagania o ziemię i jej zachowanie po I wojnie światowej. Do nich należą: „Gniazdo Białozora”, „Florian z Wielkiej Hłuszy” i „Niezabitowski z granicznego bastionu”. Zupełnie inny klimat i koloryt przenika powieść „Lato leśnych ludzi” (1920 r.). Utwór jest oparty na autentycznych wydarzeniach, miejscach i ludziach. Pisarka wykorzystując bogactwo i piękno miejscowego krajobrazu wybudowała w głębi pobliskiego lasu chatę, w której najbliżsi i goście spędzali letnie tygodnie, obcując z leśną przyrodą, słuchając ptasich i żabich koncertów, zbierając grzyby i jagody, żyjąc leśnym życiem. Chata obrosnięta kapryfolium i różami, oddalona od dworu i leśniczówki była prawdziwym rajem. Książka pełna atmosfery baśniowej łączy się również z subtelną dydaktyką, opowiada bowiem o uszlachetnieniu człowieka przez obcowanie z przyrodą, cytat: „Leśni ludzie zwykle trzymają się samotnie i duszę swą kryją we wnętrzu. W potwornym młynie ziemskim, gdzie bożyszczem jest interes, zbytek i użycie, oni milczą pełni krytycznego zdumienia i spełniają swoje społeczne obowiązki... O duszę swoją nie trwożą się, baczą na to, aby się nie dać zgnieść. Zaraza świata ich nie skazi.”

Popularna, uwielbiana i doceniona przez społeczeństwo pisarka miała kilka uroczystych jubileuszy. Z okazji pierwszego, w roku 1913, słowa uznania przysłał pisarz Henryk Sienkiewicz. A oto fragment listu: „Pragnę złożyć hołd należny Twojemu talentowi i Twojej pracy. (...) Twoje pierwsze powieści, sława i uznanie były dowodem, że istnieje ścisły związek między Twoją duszą a duszą polskiego ogółu (...). Służba Twoja była zawsze wierna ojczyźnie (...). Z całej duszy łączę mój głos z narodem i oddaję cześć patriotce, cześć Polsce.” Na jubileusz pięćdziesięciolecia społeczeństwo polskie ufundowało pisarce dzwon, ochrzczony jej imieniem, z piękną dedykacją, umieszczony w horodeckim kościele. W latach 60. dzwon został zdjęty i przeniesiony do piwnicy szkolnej. Obecnie jest w Mińsku w mauzoleum poświęconym matkom żołnierzy radzieckich poległych w wojnie z Afganistanem. Po kościele w Horodcu nie pozostał nawet ślad.

Spokojne, szczęśliwe lata przeżywane w pięknym poleskim świecie przerwała brutalnie II wojna światowa (1939 r.). W pierwszych tygodniach wojny Hruszowa przyjmowała rzesze uciekinierów i tułaczy. 19 września palił się Kobryń, 22 września było już wojsko radzieckie. Pojawiły się także napady i rabunki okolicznych chłopów na właścicieli majątków. W październiku Maria Rodziewiczówna została podstępem zmuszona przez przyjaciół do opuszczenia majątku i wyjazdu do Kobrynia. W lutym 1940 r. pisarka ze

swoją opiekunką po męczącej tułaczce i długim pobycie w Brześciu dotarła do zrujnowanej Warszawy. W stolicy były dni lepsze i gorsze. Najtrudniejsze przeżycia przyniósł okres Powstania. Niemłoda już kobieta musiała znosić głód, zimno, różne niewygody, a nawet bezdomność i tułaczkę. Zupełnie wyczerpana zmarła w listopadzie 1944 r. w Żelaznej pod Skierniewicami. Została pochowana na Powązkach w Alei Zasłużonych.

Mimo popularności, uznania i miłości czytelników i społeczeństwa – o Marii Rodziewiczównie po latach zapominano. Jej książki, być może, leżą na półkach niektórych bibliotek, pokryte kurzem, a może nie ma ich wcale. A kiedyś te książki miały kilkakrotne nakłady i zapełniały szczelnie półki bibliotek i świetlic.

Dzisiaj z dawnego świata pisarki prawie nic nie zostało. Dwór nie istnieje. Pozostał tylko fragment dworskiej oficyny, w której mieści się obecnie mały sklepik spożywczy. Parku też nie ma. Pozostało kilka dębów i resztkę topolowej alei. Nie ma też śladu po chacie leśnych ludzi ani po drodze na Czahary. Pobliski stary cmentarz też jest zniszczony, groby rodziców zaniedbane, brak tabliczek i napisów z nazwiskami. Podobnie nie zostało nic z sąsiednich majątków i folwarków. Ich mieszkańcy zostali wygnani ze swoich ojcowizn, a dwory ograbione, zniszczone i spalone. Jediną pociechą jest fakt, że w pobliżu nieistniejącego już hruszowskiego dworu stoi prastary dąb „Dewajtis”, nadal szumi i ochrania swoim cieniem tablicę poświęconą pamięci poleskiej pisarki.

Miłość i przywiązanie do Polesia Wschodniego braci Wysłouchów

Od Hruszowej 20 km, od Kobrynia – 40 kilometrów, a bardzo blisko Drohiczyna 9 km leży poleska siedziba rodziny Wysłouchów – Perkowicze. Obszerny, biały, piękny dwór z piętrem, z ozdobną fasadą i szerokim balkonem był wsparty na kolumnach. Dwór otaczały prastare lipy i park, a oddalony nieco staw – wielkie białodrzewie. Dwór liczył 17 pokoi i bibliotekę z kilkutysięcznym księgozbiorem. Do mebli zasługujących na uwagę należał fotel Ignacego Kraszewskiego i przechowywana laska Romualda Treugutta, przyjaciela rodziny.

W latach 1914-1920 dwór zamieszkiwali Antoni Wysłouch i jego czterej synowie. W roku 1918 zmarła żona i syn Józef. Wszyscy synowie zajmowali się pisaniem. Seweryn był profesorem prawa i prorektorem Uniwersytetu we Wrocławiu oraz autorem wielu cennych prac naukowych. Stanisław pisał wspomnienia z całego życia, a Franciszek najbardziej utalentowany literacko był autorem wielu opowiadań opisujących piękno

Polesia. Ojca Antoniego nie interesowało zupełnie gospodarowanie, interesowały go tylko książki i praca badacza nad dziejami języków. W związku z tym przesiadywał dnie, a nawet noce przy pracy w bibliotece domowej.

Stanisław dokładnie i interesująco opisał okres I wojny światowej i związane z nią przeżycia – głód, niszczenie dworu przez pożary, rekwirowanie przez wojsko żywności, koni, bydła, wreszcie ucieczkę ludności przez Niemcami. W roku 1919 po wycofaniu się Niemców Perkowicze zajęli bolszewicy, co zmusiło właściciela do ucieczki, a synów do udawania robotników nieobecnego pana. Kolejne wojny były różne, ale fakty układały się przeważnie na niekorzyść mieszkańców dworu, który trzeba było opuścić. Po wojnie Wysłouchowie powrócili do Perkowicz częściowo spalonych i zupełnie ograbionych. I dzięki ciężkiej pracy, wspólnemu działaniu, dobrym pomysłom i szczęśliwym przypadkom zniszczony majątek został doprowadzony prawie do normalnego stanu.

W 1939 r. druga wojna światowa wypędziła znowu braci z majątku. Ojciec nie opuścił majątku i przypłacił to życiem. Tysiące cennych książek i foliałów zostało wyniesionych z biblioteki na pole i spalonych przez żołnierzy radzieckich. Stanisław w 1945 r. nie wrócił już do majątku, bo został go pozbawiony, ale pracował w rachunkowości rolnej w powiatach Mazowsza, w Warszawie, a w końcu we Wrocławiu, gdzie zamieszkał z rodziną. Swoje wspomnienia zatytułowane „Tylko jedno życie” (1914-1970) przekazał do Ossolineum (w r. 1988).

Franciszek Wysłouch to wyjątkowy Polak, a także utalentowany malarz i pisarz. Walczył w Legionach Józefa Piłsudskiego, brał udział w obronie Lwowa, był ranny pod Radzyminem w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Po zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną w roku 1939 przedostał się do Włoch, gdzie walczył pod Monte Cassino. Zmarł w Londynie w 1978 r. Franciszek był autorem trzech tomów opowieści o ziemi poleskiej: „Na ścieżkach Polesia”, „Echa Polesia”, „Opowiadania poleskie”. Utwory te zostały wysoko ocenione i uznane za niezwykle piękne i wzruszające, bo inspirowane wielką miłością i przywiązaniem do ziemi rodzinnej. Na pierwszym planie są opisy piękna przyrody poleskiej, poza tym opisy polowań w lasach i na polach, a także opisy nocnych połowów ryb na jeziorach. A oto przykład - ”Krajobraz jest zawsze ciekawy i nigdy nie jest jednostajny. Rzeźba terenu, wzniesienia pól, zakola łąk i bagien – wszystko to ożywia widok. Do tego dochodzą kręte biegi rzeczulek i strumieni zawsze zarośnięte gąszczami krzaków, łozin i oczeretów. Wzrok też sięga do kęp olszyn, osik i brzezin (...). Jednak ta

ziemia to przede wszystkim moczary pokryte często szarym kożuchem mszarów, trzciny i wrzosowych kęp. Gdzieś tam sterczy mała, karłowata sosna, w niektórych miejscach błysnie błękitno-granatowa toń jeziora. Wszystko spowija postrzępiona mgła. Wokół panuje cisza, pustka, przyroda milknie, a człowiek rzadko zapuszcza się w te strony.” („Na ścieżkach Polesia”).

To Perkowicze – poleska siedziba rodziny Wysłouchów zachowała się do dzisiejszych czasów w dobrym stanie. Po II-jej wojnie światowej dwór został przebudowany przez dobudowanie dwóch skrzydeł. Aktualnie w budynku mieści się szkoła i sanatorium dla dzieci. Na tyłach dworu istnieje też dawny staw i trwają dalej otaczające go stare białodrzewy. Zachował się również park, ale jest bardzo zaniedbany i systematycznie niszczone. We wrześniu 2013 r. dotarła do Perkowicz dziennikarka polska Małgorzata Szejnert, która oglądała i zwiedzała stary dwór otoczony dawnymi lipami. Na frontowej ścianie dworu widnieje duży napis: „Perkowicka sanatoryjna szkoła – internat”. Gościnni pracownicy oprowadzali dziennikarkę po obiektach szkoły, opowiadali o swojej pracy i o historii dworu. Perkowicze są przykładem, jak niekiedy historia splata się ze współczesnością, jak jedna jej faza przechodzi w drugą i chociaż bardzo zmieniona – trwa dalej.

Krystyna Kraheńska – duma Polesia

Polesie jest również ziemią rodzinną Krystyny Kraheńskiej – poetki, kompozytorki, pieśniarki, sanitariuszki Powstania Warszawskiego, autorki popularnej pieśni powstańczej „Hej chłopcy, bagnet na broń”. Osobowość Krystyny i związana z nią jej twórczość była ukształtowana przez atmosferę domu rodzinnego i ziemię poleską. Rodzinny majątek Mazurki (pow. baranowicki) to miejsce najsilniej wiążące ją z dzieciństwem, wczesną młodością, a nawet z późniejszym okresem studiów. Wakacje studenckie w Mazurkach rozbrzmiewały wesołym gwarem i śpiewem, a także były samotnymi wędrówkami po łąkach i brzegach rzeki Szczary zarosłych oczeretami. Nie tylko w Mazurkach Krystyna poznawała piękno przyrody, ale także w małej miejscowości Łachwa (blisko Łunińca) i w Hariczarach (blisko Mazurek), gdzie okresowo mieszkała rodzina. Było więc sporo okazji, by patrzeć na lasy, piaszczyste wydmy, na podmokłe łąki i kwiaty.

Późniejsze lata młodości połączyły Krystynę z Brześciem, gdzie ojciec piastował urząd wojewody poleskiego. Tu Krystyna uczęszczała do gimnazjum im. Romualda

Traugutta i tam zdała maturę. Młodość Krystyny to jednak ciągle przeżywanie zachwyty wywołanego pięknem krajobrazów i przekuwanie go w poezję. Wiersze z okresu młodości były pełne akcentów piękna przyrody i serdecznej atmosfery rodzinnego domu, nawet szczęścia codzienności. Potwierdzają to liczne wiersze, jak „Dwór”, „Święta”, „Cząber”, „Droga wieczorna”, „Babie lato”, „Znowu pobiegnę przez łąki” i wiele innych – Krystyna tak pisze:

„Znowu pobiegnę przez łąki, przez trawy – bezmiernie szczęśliwa (...)

Jak przez słońce będę przepływać, będę śpiewać piosenki”. (...)

No i księżyc romantycznie blady (...)

Serce w siny widnokrąg przetapiaj!”

W wielu wierszach Krystyna zwierza się ze spraw bardzo osobistych. Mówi w nich o Bogu, miłości, swoich tęsknotach i niepokojach. W wierszach uderza rozległa skala przeżyć – od zachwyty, radości, odczucia szczęścia do smutku, a nawet cierpienia. Taki sposób wyrażania siebie stwarza klimat szczerości i autentyczności. Przykładem może być fragment wiersza „Jesień białoruska”:

„Nie stój wrześniową nocą, nie słuchaj lecących żurawi

Zaproszysz serce tęsknotą.... i po co?”

Krystyna w roku 1939 ukończyła w Warszawie studia i po pięknych wakacjach w Mazurkach weszła w tragizm wojny i okupacji. 18 września rodzina opuszcza majątek, zabierając najpotrzebniejsze rzeczy dające się zmieścić w starym fordzie. Opuszczając Mazurki nikt nie przypuszcza, że nigdy już nie zobaczy budowanego przez tyle lat domu ani ziemi zrośniętej z nim od pokoleń. Swój wielki smutek rozstania z domem rodzinnym Krystyna wyraziła w wierszu p.t. „Rozstanie”: „Drzewom nieznana tęsknota jest we mnie... Zapomnijcie o mnie, że byłam” ...

Rodzinny majątek Mazurki został zniszczony, okradziony, a w końcu spalony. Przystankami życiowymi rodziny Krahelskich stały się: Grodno, Warszawa, Puławy, Pieszowola i Włodawa (jeden rok). W okupacyjnej Warszawie Krystyna nawiązała kontakt z konspiracją i utrzymuje go nadal w Puławach i we Włodawie. Do zamieszkania we Włodawie zmusił Krystynę pobyt w szpitalu ojca skatowanego w Pieszowoli przez bandę leśną. Krystyna mimo niełatwego życia, boleśnie uwikłana w okupacyjny los nie przestaje pisać wierszy. Nowe wiersze to: „Polska”, „Wiosna zawiedzionych”, „Kujawy”, „Hej chłopcy, bagnet na broń” (marsz). Wiersze przebiegały anonimowo przez kraj w prasie

podziemnej, wzbudzały zachwyt, porywały do walki. Największą popularnością cieszył się marsz „Hej chłopcy”, skomponowany w 1942 r. w Pieszowoli na prośbę warszawskiego batalionu „Basztą”. Ten marsz towarzyszył przez 63 dni powstańcom warszawskim i śpiewała go cała Polska. O tej pieśni pisano w licznych antologiach, wspomnieniach, biogramach.

Po wyjściu ojca ze szpitala Krystyna zaakceptowała swoje życie we Włodawie. Pracowała w szpitalu jako pielęgniarka, śpiewała w chórze kościelnym, nawiązała kontakt towarzyski z grupą muzycznej młodzieży z chóru. W kwietniu 1944 r. rodzice postanowili przenieść się do Krakowa, a Krystyna miała ich odwiedzić. Stało się jednak inaczej, bo Krystyna nie wróciła do Włodawy. Nie pozostała też w Krakowie, bo w maju była już w Warszawie. A tam zbliżał się dzień 1. sierpnia i godzina „W” i w tym dniu miał się dopełnić los Krystyny. W pierwszy dzień powstania Krystyna zginęła od trzech kul na Polach Mokotowskich niosąc pomoc rannemu powstańcowi. Do dziś Krystynę otacza wielka, trwała pamięć.

Napisano o niej wiele: biografie, wspomnienia, wiersze, prace maturalne i magisterskie. Upamiętniono filmami „Przerwana pieśń”, „Śpiew Syreny”, audycjami telewizyjnymi i radiowymi, koncertami, występami, sympozjami, tablicami pamiątkowymi, patronatami szkół, bibliotek i hufców harcerskich, a także nazwami ulic jej imieniem w Puławach i w Warszawie (skrzyżowanie ulicy KEN z Płaskowicką). Można rzec, że otoczono Krystynę romantyczną legendą tworząc piękny portret bohaterskiej Polki.

Ta trwała pamięć o Krystynie istnieje także na ziemi dawnego Polesia Wschodniego. Przykładem jest współczesny Brześć nad Bugiem, gdzie istnieje stowarzyszenie „Polska Macierz Szkolna Polesie”, które organizuje konferencje popularnonaukowe poświęcone zasłużonym Polakom wywodzącym się z Kresów Wschodnich. Taka konferencja odbyła się w czerwcu 2010 r. - poświęcono ją Krystynie Krahelskiej. Materiały naukowe z konferencji zostały wydane w formie książki zatytułowanej „Krystyna Krahelska – duma Polesia”. Referaty uczestników przedstawiały wszechstronnie postać Krystyny i jej życie na tle stron rodzinnych i na tle Warszawy, z której tęskniła za domem i poleskim krajobrazem, pisząc o tym w listach i wierszach. Prezes Stowarzyszenia, Maria Sulima, na końcu książki umieściła swój wiersz poświęcony Krystynie – a to jego fragment:

*„Krystyno, Krystyno, kresowa dziewczyno
Polesie kraj piękny wciąż Ciebie pamięta
Pieśń Twa Krystyno – poleska dziewczyno
Każdą tu wiosną radośnie przylata ...”*

To wielka radość i satysfakcja dla kresowych Polaków, że wiersze i pieśni ich rodaczki wciąż żyją, a ona jest dla nich prawdziwą dumą. Szczególnym wydarzeniem tej konferencji w Brześciu była wycieczka grupy uczestników do rodzinnej wsi Krystyny Mazurki, gdzie można było obejrzeć miejsca nie istniejącego dawno dworu porośnięte trawą i zielskiem. Miłym natomiast widokiem były stare, istniejące do dziś jesiony pamiętające dawny świat i życie dworu.

Dużo wcześniej, bo w 1996 r. autorka biograficznej książki o Krystynie (Maria Grochowska) odwiedziła Mazurki i dotarła do miejsca, gdzie kiedyś stał dwór i zabudowania. Ujrzała pejzaż pustego miejsca porośniętego chaszczami, ale oczy ucieszył widok pięknych starych jesionów i krzaków bzu. Autorka prowadzona wspomnieniami doszła do brzegów rzeki Szczary i zobaczyła ten sam obraz sitowia nadrzecznego i jesionów, które Krystyna opisywała w swoich wierszach. Swoją spacer nad rzeką pani Maria kończy następującą refleksją: „Minęły trzy ćwierci wieku, zmienił się świat, a jesiony szumią jak dawniej i Szczara toczy swoje wody jakby w sitowiu chciała zatrzymać ten niezapomniany człowieczy los.”.

My dzisiaj w 72 rocznicę Powstania Warszawskiego pochylamy się nad tragicznym losem Krystyny, podziwiamy ją i dziękujemy za bohaterską postawę, za trudne wybory, za to wszystko, co zostawiła w swoich czynach, w wierszach, piosenkach i listach. Wierzymy, że pamięć o Krystynie nie przeminie, bo nie przemija dobro i piękno.

Zakończenie

Polesie Wschodnie z Brześciem i Pińskiem zostało dla Polaków pięknym wspomnieniem i legendą. Polesie Zachodnie ciągnące się wzdłuż Bugu i sięgające centralnej części województwa lubelskiego istnieje realnie razem z jego polskimi mieszkańcami, na polskim terenie. Szczególnie wyróżniającym się regionem jest Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie ze względu na jego charakter wypoczynkowo-rekreacyjny. Włodawa – miasto przygraniczne, położone jest na płaskowzgórzu schodzącym łagodnie w dolinę Bugu i wyróżnia się pięknym krajobrazem pełnym jarów, wąwozów

i nadbużańskich łąk porośniętych latem bujnie liliową macierzanką. W bliskiej odległości miasto otaczają lasy, jeziora, bagna i moczary.

Część jezior Polesia Zachodniego (a jest ich ponad 60) została wykorzystana turystycznie. Największe z nich Jezioro Białe (106 ha powierzchni i 33 m maksymalnej głębokości) zostało bogato zagospodarowane oraz wyposażone turystycznie i sportowo.

Ciekawą również atrakcją Pojezierza jest Poleska Dolina Bugu ciągnąca się wzdłuż brzegu rzeki z jej pięknymi zakolami i szlakami prowadzącymi z Włodawy do Suszna, Różanki, Orchówka, Uhruska, Sobiboru i Dorohuska – bardzo malowniczych miejscowości.

Wielką również atrakcją Polesia Zachodniego są dla turystów liczne muzea, parki narodowe i krajobrazowe, a także różne imprezy, jak Festiwal Trzech Kultur, Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem, Spotkania Transgraniczne, Festyn Kresy, Jarmark Holeński i inne. Polesia Zachodniego nie ominęły również tragiczne wydarzenia i kataklizmy II wojny światowej. O wydarzeniach tych przypominają liczne miejsca pamięci, jak cmentarze wojenne, pojedyncze mogiły w lasach, krzyże i pomniki. Największym pomnikiem największej zbrodni hitlerowskiej jest Muzeum Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze (blisko Włodawy) poświęcone pamięci pomordowanej społeczności żydowskiej. Obok muzeum wznosił się wielki kopiec usypany z prochów zamordowanych tam ludzi. Bardzo interesującym i radosnym faktem jest istnienie grupy poetów i artystów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Nadbużańskiej. W licznych tomikach wierszy utrwalają oni piękno poleskiej ziemi, mówią o jej wybitnych ludziach, a także o swoich tęsknotach i przeżyciach. Poetka z tej grupy Pani Czesława Michańska w jednym ze swoich wierszy adresowanych do kolegów nawołuje:

„Hołubcie, chrońcie, ocalajcie

Plusk Bugu fal, Polesia czar!”

I my wszyscy tu zebrani prosimy o to pisarzy, poetów i malarzy ziemi włodawskiej – tej pięknej krainy, życząc im zdrowia i twórczego natchnienia.